



Arcyks. Renata.

Arcyks. Wilhelm.

Arcyks. Eleonora.

Arcyks. Karol Stefan.

Arcyks. Leon.

Arcyks. Karolowa.

Arcyks. Karol.

Arcyks. Mechtylda.

Panowie na Żywcu.

1884 w gabinecie hrabiego Kolomana Tiszy tekę ministerstwa obrony narodowej, z całym zapalem wziął się do reorganizacji honwedów i w tym kierunku zdobył sobie niespożyte zasługi.

Na stanowisku tem Fejerwary utrzymał się bardzo długo. Gabinety węgierskie zmieniały się jak obrazki w kalejdoskopie, a Fejerwary teki swojej z rąk nie wypuszczał. Ostatecznie jednak nadszedł czas, w którym musiał ustąpić miejsca innemu.

Ustąpił, ale nie długo czekał na nowy dowód łaski monarszej; nie mały to bowiem zaszczyt być kapitanem przybocznej gwardyi węgierskiej.

Panowie na Żywcu.

Żywiec, to miasteczko, które zwłaszcza z czasu nawałnicyszwedzkiej, za panowania króla Jana Kazimierza tak pamiętnie zapisało się na kartach historii naszej ojczyzny; Żywiec dawna posiadłość królów polskich dzisiaj nowych ma panów, jest własnością jednego z członków panującego w Austrii domu Habsburgów, arcyksięcia Karola Stefana.

Arcyksięzę austriacki kocha tę nową swoją posiadłość, umie uszanować nasze tradycje dziejowe, na każdym niemal kroku dając nam dowody

swej życzliwości i pamięci, czy to fundując w Żywcu — jak to już wspomnieliśmy w poprzednim numerze „Nowości illustrowanych“ tablice pamiątkowe, czy też zdobiąc własnym kosztem we wspaniałe witraże okna jednej z kaplic wawelskiej katedry...

Nic więc chyba dziwnego, że nowi panowie na Żywcu pozyskali sobie zupełną sympatyę i szacunek naszego społeczeństwa i że my dajemy dziś podobiznę zbiorowej fotografii całej rodziny nowych panów na Żywcu.

Arcyksięzę Karol Stefan, wice-admirał floty austro-węgierskiej i tytularny kontradmirał marynarki niemieckiej, ożeniony z księżniczką tokańską Maryą Teresą, jest szczęśliwym ojcem sześciorga dzieci w wieku od ośmnastu do dziesięciu lat a mianowicie: trzech synów, arcyksięcia Karola, arcyksięcia Leona i arcyksięcia Wilhelma, oraz trzech córek arcyksiężniczek: Renaty, Eleonory i Mechtyldy.

Wszystkie te dzieci ujrzały światło dzienne w mieście portowem Pola, położonem w Istrii, w tem bowiem mieście arcyksiążę Karol Stefan jako admirał ma stałą siedzibę i tam pełni swą służbę jako jeden z kierowników marynarki austro-węgierskiej.

większe od człowieka średniego wzrostu!... Tu znów krążą jeźdźcy na koniach osiodłanych w sposób używany przez stepowych „lamerów“. Elegancko postrojeni panowie siedzą w drewnianych siodłach o wysokich kulbakach przekrytych tylko skórą z dzikiego zwierzęcia (choć kto wie, czy dla wygody tych dżentelmenów nie kryją się pod skórą większe poduszki!) i nogi opierają na strzemionach szerokich kształtem bardzo przypominających strzemiona tureckie.

Ówdzie pospolity tragarz ciągnie elegancki japoński wózek na dwóch kołach, w którym jakaś „miss“ czy „mademoiselle“, kryjąc się pod japońskim parasolikiem rozparła się wygodnie i z dumą spoziera na tłum pieszy śląc wkoło zalotne uśmiechy...

Obecnie taki japoński wózek na wystawie w Saint Louis cieszy się ogromnem powodzeniem, jako rzecz na czasie i pozwalająca w mimiczny sposób wyrazić swoje „japońskie sympaty“. Zwłaszcza damy, te damy, które każda nowość tak nęci, dziwną stałością darzą japońskie „biedki“...

Na wysokości słonia dźwigającego ozdobny indyjski palankin ze znudzoną minką utkwivszy niby wzrok w niebo, ale dobrze widząc, co dzieje się na ziemi roztacza blask swych dyamentów i najekscentryczniejszej toalety amerykańska miliardarka. Tłum spoziera na nią z zachwytem i zazdrością. Ona udaje, że zachwytu tego i podziwu bynajmniej nie widzi, że nikt ani nic ją nie obcho-



Kapitan węgierskiej gwardyi przybocznej: B. minister honwedów Geza de Komló-Keresztes Fajérwary.

Z wystawy w Saint Louis.

Wystawa w St. Louis! Wśród całego lasu najwspanialszych gmachów poprzecinanego we wszystkich kierunkach olbrzymimi ulicami drga życiem mrowisko ludzi...

Różne ubiory, rozmaite twarze i typy bezustanku przewijają się przed oczyma widza aż wzrok się męczy, aż źrenice mdleją, wpatrując się w ten pstry różnobarwny tłum płynący we wszystkich kierunkach zbitą falą...

Niejednemu chciałby się przypatrzeć, lecz nim zdążysz przelotnie bodaj obrzucić go wzrokiem, już nowa niemiennie ciekawa postać wpada ci w oczy i przykuwa na chwilę twą uwagę, po to tylko, aby w tej samej chwili ktoś inny równie lub więcej zajmujący nawinął ci się pod rękę...

I to tak ciągle... bez przerwy, bez przestanku!... Rady sobie nie można dać z oglądaniem tej rzeszy pieszej, a tu więzi znów uwagę tłum „jezdny“, używający wszelkich możliwych środków lokomocyi.

Ot! tam ulicą mknie miniaturowa kolejka żelazna: maszyna ciągnąca wozy osobowe nie

dzi, a jednak to uwielbienie wiele łechce jej miłość własną i na drugi dzień pewnie tłum dojrzy ją na grzbiecie wielbłąda tego „okrętu pustyni“, na którym ciekaw wrażeń, przejeżdża ulicą jakiś facecik. I temu zdaje się, że jest panem sytuacyi, gdyż po raz pierwszy wydrapał się na grzbiet tego ciekawego zwierzęcia...



Z wystawy w St. Louis: Na grzbiecie „okrętu pustyni“.



Z wystawy St. Louis: Dama w wózku japońskim na wystawie.